ROK I. Lwów, 25. Grudnia 1895. Nr. 2.

STER

Wychodzi we Lwowie 2 razy na miesiąc.

TREŚĆ:

1. Kołaczcie, a będzie wam otworzono przez Dulębiankę.
2. O zdolności kobiet do uogólnień przez Piotra Chmielowskiego.
3. Ster wiersz przez Sewerynę Duchińską.
4. Melancholicy przez Romualdę Baudoin de Courtenay.
5. Z Przełomu przez K. Zabrzezińską.
6. Z dalekiego świata przez Janinę Rudzką.

Zawodowa praca kobiet.

7. Maszyna do pisania przez S. I.
8. Kursa ogrodnicze przez Turzymę.

Gospodarstwo.

9. Z hygieny gospodarczej przez Henryka Langa.
10. Kuchnie gazowe przez Lucynę Cwierciakiewiczowę.
11. Sprawozdanie Delegacyi pracy kobiet w Warszawie przez J. Bojanowską.
12. Korespondencye: z Krakowa przez XIX. w. i z Warszawy.
13. Zapytania i odpowiedzi. Pani Zofii W. Jakie produkta znajdą najłatwiejszy zbyt w Hamburgu przez T. Filipowicza.
14. Z dzisiejszej doby.

Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową:

We Lwowie:	rocznie 5 zł.	półrocznie 2 złr. 50 ct.	kwartalnie 1 złr. 25 ct.
W Monarchii:	„ 6	„ 3 „ — „	„ 1 „ 50 „

Za granicą:

Rocznie: marek 8	półrocznie marek 4	kwartalnie marek 2·—
„ rubli 6	„ rubli 3	za 4 miesiące rs. [illegible] 2·—
„ franków 10	„ franków 5	kwartalnie franków 2·50
„ dolarów 4	„ dolarów 2	kwartalnie dolarów 1·—

Prenumeratę przyjmują księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 18 złr., pół strony 10 złr., wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 10 centów.
przy powtórzeniach rabat wedle umowy.

Adres Redakcyi i Administracyi. Lwów, Piekarska 8.

Redaktorka naczelna: KUCZALSKA-REINSCHMIT.

LWÓW
Z „Drukarni Polskiej"
1895.

HELENA JAWORSKA

we Lwowie, ulica Grodzickich l. 3.

poleca w wielkim wyborze:

Roboty zaczęte: na kanwie, jucie, jawie, kongresce, aksamicie, suknie i t. d.

Wszelkie **przybory i materyały do robót,** jak: włóczki, jedwabie, sznelki, złoto, przędza, wełna, bawełna i t. p.

Przybory do **robót deskowych:** włóczki, jedwab płaski, sznelki, i t. d.

Przybory do **szycia i krawieczczyzny:** igły, szpilki, nici, tasiemki, guziki, i t. d.

Nożyczki, naparstki, igielniki, wykłówacze, krośna, tamburki, sitka.

Przybory i materyały **do roboty kwiatów** batystowych, papierowych i filigranowych.

Kwiaty gotowe, kłosy, owoce, liście aksamitne, batystowe i papierowe.

Woda kolońska, grzebienie, mydełka.

Pularesy, sakiewki, biletierki, cygaretnice.

Pamiętniki, teczki, umbry.

Bilety zwykłe, ozdobne i powinszowania.

Obrazki święte w wielkim wyborze

Szkaplerze, koronki, krzyżyki, medaliki.

Ozdoby na drzewko: lametta, gwiazdki, bordiurki, pozłótka.

Naklejanki, odbijanki, i książeczki z obrazkami dla dzieci.

Przybory froeblowskie: dary, wyplatanki, wykłuwanki, igie[illegible], [illegible]ki, kocyki i t. d.

Wszelkie **przybory szkolne:** zeszyty, bloki, notatki, pióra, ołówki, atrament, farby, pendzle i t. d.

Papier kanclaryjny: na ryzy i libry różnej jakości.

Papier rysunkowy, nutowy, pakunkowy, kolorowy, śrebrny, złoty i t. d.

Karton, bibuła, koperty, teki i t. d.

Papier listowy gładki i ozdobny w wielkim wyborze.

Wzory do robót krzyżykowych, haftu, zajęć froeblowskich, rysunków, malowania i kaligrafii.

Wybijanie monogramów i wzorów do haftu.

Przyjmuje się zamówienia

[illegible]izytowe, litografowane i drukowa[illegible]

Rok I. Lwów dnia 25. Grudnia 1895 r. Nr. 2.

Ster

DWUTYGODNIK.

Kołaczcie, a będzie wam otworzono.

Wielka krzywda tępi wrażliwość na krzywdy mniejsze. Tem psycho-fizycznem prawem można chyba wytłómaczyć zjawisko dosyć szczególne, że z powodzi utyskiwań i żalów na trudności, jakie kobieta spotyka na drodze naukowej, nie wybija się nigdy, u nas przynajmniej, skarga na to, że i w sztuce kobieta do dziś dnia, ani u nas, ani nigdzie nie została równouprawnioną z mężczyzną. Jakkolwiek sztukę, zwłaszcza plastyczną, uznawano za odpowiednią dziedzinę działalności dla kobiet w czasach, gdy od zawodów naukowych dla nich, odżegnywano się, jak od złego ducha.

Gdybym zdanie to wypowiedziała głośno, w mniejszem lub większem kole, jestem przekonaną — wywołałoby ono ogólne zdumienie, ogólny protest.

— Jakto, jeszcze i w sztuce, za mało kobietom równouprawnienia? Czyż nasze panie i panienki jeszcze nie dosyć rysują, nie dosyć malują? Czyż jeszcze za mało szkół, za mało artystek? — Za mało? — nie — raczej za wiele. I to właśnie, że ich za wiele dowodzi nie równouprawnienia wcale, lecz przeciwnie, zbyt często braku wszelkiego kierunku w artystycznej pracy kobiet.

W sztuce także, możemy się kształcić, albo drogą prywatną i w szkołach prywatnych, lub też w odpowiednio urządzonych publicznych instytucyach.

Szkoły prywatne lepiej lub gorzej urządzone, prowadzone i utrzymywane siłami jednostek, nie mogą ofiarować uczącym się, ani dostatecznych środków, ani dostatecznych ułatwień do pracy. Dalej szkoła prywatna z natury rzeczy nie może mieć za jedyny cel służenie sztuce, a musi równocześnie uwzględnić interes osobisty swoich kierowników. W szkole prywatnej, z małymi wyjątkami rzadko kiedy powiedzą najniezdolniejszej uczenicy, że nie posiada dostatecznych kwalifikacyi i zdolności do studyów.

Niezawodnie trafia się, że i z prywatnych szkół wychodzą wielcy artyści, jak czasem rozwijają się talenta, bez szkolnej nauki. Mnie jednak nie chodzi o wyjątki, ale o zasadę.

Twierdzę też, że tylko w publicznych, przez rząd subwencyonowanych instytucyach można znaleźć wszelkie do pracy potrzebne warunki; tam też tylko może się talent normalnie rozwijać.

A teraz: czy kobiety mają możność takiego normalnego rozwijania swoich talentów, tak w sztuce malarskiej, jak i rzeźbiarskiej? Czy mają wstęp do publicznych akademii sztuk pięknych? Nigdzie, bo chociaż w Paryżu postanowiono zasadniczo przyjmować kobiety do Akademii sztuk pięknych, dotąd jednak uchwała ta w praktyce zastosowaną nie była. Pozostaje więc tylko droga prywatnego kształcenia się w sztuce. Tymczasem u nas, o ile wiem, brak nawet szkół prywatnych, zastępujących Akademię. Nie znam wprawdzie tych, które dość licznie pootwierano ostatnimi czasy po moim wyjeździe, wiem jednak, że nawet doskonale prowadzona szkoła prywatna jest niedostateczną dla tego samego, że ogranicza czas nauki do kilku godzin tygodniowo,

co jest wprost bagatelą dla studiujących sztukę w celach artystycznych. Muzeum krakowskie, mogłoby być wyborną szkołą dla kobiet — ale nie jest, z powodu tegoż samego braku środków materyalnych, nie pozwalających rozwinąć się dostatecznie tej instytucyi. Za granicą mają szkoły lepiej urządzone. Można tam pracować cały dzień i wybierać profesora. Zwłaszcza w Paryżu szkoła Julian'a, bogatego i dobrze rozumiejącego swój interes przedsiębiorcy, jest pod tym względem świetnie prowadzona. Nie mniej i szkołom zagranicznym nie brak również wyżej wymienionych wadliwości. Wspomnę tu o jednej, czysto materyalnej natury. Mężczyźni płacą w szkole Julian'a 25 fr. miesięcznie (za pół dnia); panie, nie wiadomo dlaczego, zapewne za honor należenia do płci pięknej, opłacają za tenże sam czas, identycznie te same warunki i urządzenia, więcej niżeli dwa razy tyle, bo 60 fr. miesięcznie.

Naturalnem jest, że czego nie znajdujemy u siebie, tego szukamy u obcych; nasze panie też wyjeżdżają dość często na studya za granicę, przeważnie do Monachium i do Paryża.

Pytanie tylko, czy to naturalne następstwo jest również dobrem? Czy to obce, przeszczepione na grunt swojski zastępuje w całości swoje? Nie raz już zwracano uwagę na szkodliwe skutki, wynikające z konieczności, w jakiej znajdują się nasze kobiety, szukania światła u obcych ognisk. W sztuce, szkody niewątpliwie są mniejsze, niżli w nauce, niemniej jednak poważne. Mówimy wprawdzie, że za granicą przyswajamy sobie jedynie formę i technikę — lecz to frazes tylko.

Czyż bowiem forma jest tak odrębną od istoty rzeczy, od sztuki samej, że można ją wziąć gotową, sfabrykowaną u obcych, a potem kłaść w nią jak w foremkę od leguminy — myśli swoje, treść swoją? Sądzę, iż to złudzenie. Wszak forma wzrasta i urabia się równocześnie i równomiernie do tego, co u nas jest uczuciem, potrzebą, indywidualnością. Malować cudzą techniką — to grać cudzą ręką. Gdyby forma była i mogła być takiem uniwersalnem panaceum, nie spostrzegalibyśmy, że wszędzie tam, gdzie sztuka żyje samodzielnem życiem, gdzie się rozwija normalnie, wszędzie tworzy ona sobie osobną, sobie właściwą formę.

Niepodobna wypowiadać inaczej niż się czuje. Cudzemi słowy trudno wyrażać stan własnej duszy. Twierdzenie to poprzeć można całym szeregiem dowodów, przytoczę jeden z własnego doświadczenia. W czasie studyów w Paryżu nieraz w kółku koleżanek Polek schodziła gawęda na temat naszej pracy za granicą. Otóż wszystkie jednozgodnie przyznając, że w Paryżu korzystamy dużo, przyznawałyśmy zarazem i to, że i straty ponosimy pewne Jakie to straty, nie każda z nas umiała je sobie zarówno uświadomić lub sformułować, ale że je ponosimy, odczuwałyśmy wszystkie. Tego samego doświadczają i mężczyźni. Jeden z młodych malarzy, którego dobrze znanego nazwiska nie wymieniam, mówił do mnie z żalem, „W Paryżu nauczyłem się wiele, ale oddałbym chętnie wszystko to, czego się nauczyłem, za to, co utraciłem. Inny duch we mnie teraz".

Otóż ta zmiana ducha stanowi stratę, bo duch w obcej atmosferze wyhodowany, od atmosfery własnej odcięty, nie przynależy ani tu, ani tam.

Mówią, że sztuka jest kosmopolityczną, a artysta kosmopolitą. Nieprawda.

Ani sztuka, ani artysta kosmopolityczni być nie mogą, bo dotąd kosmopolitą nie jest człowiek: otoczenie w jakiem się rodzisz, wzrastasz, żyjesz, to co cię najbliżej dotyka, najbliżej na sercu leży — to najgoręcej czujesz i to tylko po swojemu wypowiedzieć możesz. Widzimy też na międzynarodowych wystawach, co najwięcej pociąga? największe obudza zajęcie? Właśnie utwory odrębne, indywidualnością narodową nacechowane. Dlaczegoż my naszej mamy się zrzekać na rzecz paryskiej lub monachijskiej? — kiedy oni, przodując nam w sztuce, sami tego nie czynią.

Wreszcie aby odnieść korzyść ze studyów za granicą, trzeba już umieć wybierać wzory, a więc patrzeć krytycznie. Krytyczne spojrzenie daje już pewną wytrawność, pewne artystyczne wyrobienie. Ztąd wniosek, że nie uczniom stawiającym pierwsze kroki, ale urobionym artystom, studya u obcych pożytek przynieść mogą.

Dziś stoimy w sztuce dość wysoko, by iść dalej o własnych siłach, dążyć do stworzenia własnej szkoły. Starajmy się. aby nasze kobiety mogły się uczyć w kraju.

Za pośrednictwem „Steru" zwracam się tedy do całego szeregu kobiet pracujacych i chcących pracować na polu sztuki, z serdecznem wezwaniem, aby za porozumieniem się i wspólnemi siłami rozpocząć starania o wstęp do szkoły Sztuk pięknych w Krakowie. Nie widzę powodu, dla którego, wstęp miałby nam być odmówiony. Przed kilku laty sama podejmowałam takie usiłowania, lecz otrzymałam od Matejki odpowiedź: „Ja już i sił i czasu ku temu mam za mało". Obecnie mamy Dyrekcyę młodą, do reform skłonniejszą, skorzystajmyż z tego i zwróćmy się do niej z prośbą o otwarcie nam podwoi szkoły. Od Dyrekcyi i jej dobrej woli zależy tylko, sądzę, żeby ta reforma uzyskała zatwierdzenie Ministeryum w Wiedniu.

Nie idzie o to, żeby nam szkoła ofiarowała dużo miejsca, lecz o prawo wstępu dla najzdolniejszych tylko, które istotne i wybitne wykażą zdolności. Takim jedynie w szkole kształcić się warto i należy. Mariaż ze sztuką dla interesu, jak każdy mariaż dla interesu przynosi ze sobą same gorycze. Tłumne rzucanie się do sztuki bez potrzebnych zdolności — jest klęską dla społeczeństwa.

Sztuka dla przyjemności — dobrze, lecz bogato w złoto uposażone, Akademii nie potrzebują, bo mogą sobie fundować szkoły i mistrzów jakich i gdzie zechcą.

To też zwracając się do Sz. Dyrekcyi z naszym wnioskiem, należy ją prosić, by postawiła nam warunki jak najtrudniejsze, egzamina wstępne jak najsurowsze. Lecz dla tych, które taki egzamin wytrzymają, wstępu do Akademii nie odmówiła.

Zadośćuczynienie naszemu żądaniu po za korzyścią jaką kobietom przyniesie, byłoby chlubą dla szkoły krakowskiej, że w kwestyi tak ważnej pierwsza wprowadza znakomitą, a konieczną reformę.

MARYA DULĘBIANKA.

O zdolności kobiet do uogólnień.

(Dokończenie.)

Nauka metematyki, która niewątpliwie najskuteczniej przyucza do ścisłego rachowania się z pojęciami i wyrazami, jeszcze i dzisiaj w wychowaniu kobiecem podrzędną odgrywa rolę. Sprawdzanie wszelkiego mniemania, argumentowanie za pomocą dowodów jasnych i logicznych nie należy jeszcze i teraz, do mocnych stron kształcącej się młodzieży żeńskiej.

Przyzwyczajenie do rozmowy towarzyskiej, salonowej, w której przeskakiwanie z przedmiotu na przedmiot, dowcipne błyskotliwe słówko, żywość zwrotów, przeskoki logiczne poczytywane są za zalety, usposabia tę młodzież do podobnegoż traktowania zagadnień naukowych.

Stąd widujemy, jak często zapalone zwolenniczki jakiejś młodej i głośnej teoryi, które prócz uniesień i zachwytów, albo potępień i sarkazmów nie potrafią zasad tej teoryi ani wyłożyć, ani obronić.

Stąd słyszymy dużo rozpraw, których nie podobna inaczej nazwać jak próżną słów szermierką, gdyż w nich więcej zawsze bywa zapalczywych frazesów, aniżeli przekonywających argumentów.

Stąd także spotykamy w życiu nadzwyczaj łatwe przerzucanie się od jednych opinii do drugich, najczęściej sobie wprost przeciwnych, gdyż opinie owe nie były oparte na granitowym fundamencie rozumowego przekonania, lecz na sypkim gruncie upodobań i chwilowego, słomianego zapału.

Lecz byłoby jednostronnością, całą winę słabego uzdolnienia do dobrych uogólnień upatrywać w samem tylko powierzchownem wykształceniu dziewcząt. Jest i druga ważna przyczyna, mianowicie przewaga subjektywizmu w kobietach. Ażeby nie być posądzonym o uprzedzenie w tym względzie wyręczę się słowami kobiety, p. Anny Wyczółkowskiej, która w r. 1891 pomieściła w „Ateneum“ (t. II.), dobry w tej mierze artykuł. „Zaprzeczyć nie podobna — powiada ona — że kobieta poddaje się nierównie łatwiej własnym uczuciom, i pragnieniom, niż mężczyzna, że sądami jej i rozumowaniami kieruje przeważnie zmienny nastrój psychiczny, że sposób jej postępowania mniej bywa konsekwentny. Jak żywe srebro pod wpływem temperatury ścieśnia się lub rozszerza, tak sąd kobiet pod wpływem dodatnich lub ujemnych uczuć ciaśniejszym jest lub szerszym... Z brakiem panowania nad własnymi stanami psychicznymi łączy się u kobiet inna jeszcze cecha subjektywizmu tj. brak właściwego oceniania indywidualności drugich“...

Wobec przewagi subjektywizmu w umysłach kobiety, trudno im bardzo zdobyć się na objektywne uogólnienia.

Trudno — ale czy niepodobna?...

Znamy kilka nazwisk kobiecych, które zasłynęły w nauce astronomii i matematyki; składają one dowód, że w zasadzie nie są kobiety pozbawione uzdolnienia do abstrakcyi, do uogólnień najściślejszych, najmetodyczniej dokonanych.

Wiadomo również, że umysł kobiety jest bardzo subtelny w cieniowaniu uczuć i pojęć, a zatem w wynajdywaniu najdelikatniejszych różnic, jakie w przedmiotach, czy zjawiskach dopatrzyć można.

Są więc w duszy niewieściej pierwiastki, z których się wytwarzają dobre uogólnienia, tj. łatwe chwytanie podobieństw i bystre dostrzeganie różnic; idzie tylko o zjednoczenie ich ściśle naukowe, o przyzwyczajenie umysłu do logicznego, konsekwentnego wyciągania wniosków z danych, jakich dostarczy obserwacya.

W kwestyi tego zjednoczenia tkwi właśnie największa trudność. Są tacy filozofowie, którzy wprost odmawiają kobiecie możności poznania prawdy. Trentowski np. w swoich „Aforyzmach o małżeństwie“ utrzymywał, że kobieta i prawda — to dwie rywalki, które się wzajem ścierpieć nie mogą. A chociaż w tem sarkastycznem spostrzeżeniu, które zresztą filozof nasz całkiem poważnie wygłasza, tkwi bardzo dużo słuszności zwłaszcza, w odniesieniu do kobiet dawniejszych; to przecież za pewnik uważać go nie można.

Z natury nie jest kobieta bynajmniej upośledzoną pod względem zdolności poznawczych, począwszy od stopni najniższych, a kończąc na naj-

wyższych, do których liczą się uogólnienia; tylko dotychczasowy tryb wychowania i warunki życiowe utrwaliły w niej przewagę strony uczuciowej i subjektywnej ze szkodą przedmiotowego, chłodnego rozpatrywania cech ludzi, rzeczy i wypadków, uczyniły ją w wyższym stopniu jednostronną i mniej zdolną od mężczyzny do przebywania na szczytach myśli ludzkiej, gdzie się ma do czynienia z samemi abstrakcyami.

Rozpoczęta już reforma wychowawcza, w której nauka nie „ozdobą“ tylko umysłu, lecz „potrzebą“ jego stać się powinna; oraz dążenie do osiągnięcia coraz większej samodzielności w myśleniu, czuciu i postępkach pozwalają mieć nadzieję, że pomieniony niedobór umysłowy z czasem się umniejszy. Zanim to nastąpi, potrzeba czekać cierpliwie i dążyć do przemiany zdolności do analogicznego uogólnienia, na zdolność do wszechstronnego i ścisłego wysnuwania wniosków z danych obserwacyi i wywodów rozumowych.

Piotr Chmielowski.

STER

do pani K . . . R . . .

Za ufność, szczere niech złożę dzięki,
Lecz ster bieglejszej wymaga ręki,
Z mojej się wiosło snadno wyśliźnie,
Łódka osiędzie wnet na mieliźnie —
Albo co gorsza o głaz uderzy,
Tyleż ich sterczy tam... u wybrzeży!
— Rwać się do steru — miałażbym prawo?
Żegnaj mi Wisło! Żegnaj Warszawo!
Jam nieodrodne Mazowsza dziecko,
Nie umiem walczyć z falą zdradziecką —
Nad te wysiłki stokroć ja wolę,
Ziarnko po ziarnku składać na rolę,
Może w jesieni pod mgły zasłoną
Siew zakiełkuje trawą zieloną
A kiedy wiosna życie rozniesie,
Gdy zaświergocą ptaszęta w lesie,
Może słoneczko syte i rosy
Na szczerem polu zadzwonią kłosy!
Niech ster bieglejsze pochwycą dłonie,
Wolę ja ziarno siać na zagonie!

Seweryna Duchińska.

„Melancholicy“.
NOWELE
Elizy Orzeszkowej.

Studyum literackie.

Ciąg dalszy.

Należąc do tych szlachetnych duchów, które kochają nie tylko teraźniejszość, lecz także przeszłe i przyszłe pokolenia, opłakuje on te pierwsze, a marzy o przyszłych i ich lepszej doli: — »Nadziejo, słodycz i skrzydła twoje uczuwam! Jeżeli spełnienie się tej nadziei pracą przybliżyć można — do pracy! do pracy! Jeżeli męką, — budujcie i zapalajcie stos: niech nań wstąpię!«

Stosy, jak wiadomo nie przychodzą na zawołanie, ale wyręcza je czasem nie obrachowana, a wiecznie czynna potęga wszechświatowa — traf, przypadek. Wyręcza naturalnie w stopniu rozmaitym. Traf taki, przerywając medytacye zajmującego nas melancholika, prowadzi go wprawdzie nie na stos ofiarny za szczęście ludzkości, — lecz naraża życie jego za szczęście jednostki, a mianowicie rzuca się on do rzeki i w oczach zrozpaczonej matki, wyratowuje z topieli chłopaka.

W chwili tej nie medytował i nie rezonował, błyskawiczny popęd serca pchnął go w bystre nurty rzeki, ten sam popęd, który pchnął teraz ku nogom i rękom zbawcy, usta pijane wdzięcznością i obsypywał głowę jego potokiem błogosławieństw.

»Znowu szedł wzdłuż rzeki, na pozór ten sam co wprzódy, lecz bardzo zmieniony, całą istotę jego przenikała słodycz i zadowolenie tak doskonałe, że źródła jego poszukiwać nie chciał i nie mógł. Czuł się lekkim, sprężystym, zachwyconym, szczęśliwym«. Doskonale, absolutnie pozbył się choć na chwilę swego ja, czuł się jedną z komórek swojego rodu, dla którego pożytku gotów był utracić samego siebie. — »Minęło i to, jak wszystko minie — a jednak idealny obraz tej chwili towarzyszy mi i teraz, »chcę czerpać siłę z minionej chwili — chcę żyć, pocieszać, wspomagać, ratować, — do pracy! do pracy!«

Wierzy on, że będzie nawet szczęśliwym osobiście, skoro tylko uzyska przeświadczenie, że jest chociaż najdrobniejszem kółeczkiem olbrzymiego warsztatu, poruszanego niewidzialną

ręką, na którym się przędzie szata lepszych wieków. Czy byłoby to naprawdę szczęście, czy tylko doskonała forma rezygnacyi — w każdym razie samo pożądanie tego rodzaju, wystarcza nam do ocenienia gatunku pesymizmu bohatera z »Pomroku« najbardziej charakterystycznego zdaniem naszem, z całej kategoryi melancholików rozmyślających.

* * *

Olbrzymi warsztat wszechświatowy zahacza w wiecznym swym obrocie i innych bohaterów melancholicznych nowel. Kręcą się oni wraz z nim jak wszystko co żyje, a będąc obdarzeni w większym lub mniejszym stopniu pociągiem do uświadomienia sobie stanu rzeczy, a także może i do rezonerstwa, spowiadają się na tych stronnicach ze zwątpień swych, zawodów i rozczarowań.

Wielkiego artystę poznajemy na łożu boleści, dręczonego chorobą, a zwłaszcza myślami, że nietylko te pieśni jego, które go oblatywały jak roje motyli, nie wyleją się już z pod jego smyczka, że nie będzie on mógł miotać jak dotąd duchami ludzkimi zasłuchanymi w niezrównane tony, ale że nawet samo źródło tych cudów »twórczy i szczytny duch jego zniknie, rozsypie się na atomy, zginie«.

Taki król łatwo nie umiera.

»Zginąć nie chciałem mówi on o sobie. — Niech już tam ciało. To co we mnie myśli, czuje, śpiewa — aby to zginąć miało! Sprzeciwiało się temu wszystko co było we mnie twórczością energią, żalem, oburzeniem!«...

Choroba wzięła obrót o tyle pomyślny, że śmierć pierzchnęła od jego wezgłowia, pociągając wślad za sobą i orszak swych tajemnic. Została mu tylko bezwładność ręki, owej ręki, dającej artyście bezmiar szczęścia ziemskiego, rozkosz pieśni, — sławę i złoto, — uwielbienie i miłość, bo gdy mu jej zabrakło — zabrakło hołdów, a nawet miłości. Został więc samotny ze swą melancholią, i ze swym buntem wobec niedocieczoności przeznaczeń wszystkiego co istnieje.

* * *

Samotnym jest także i ów melancholik z »jednej setnej«, umierający w trzydziestym trzecim roku życia, w pałacu swoich przodków, na chorobę mlecza pacierzowego, a mający jedynego tylko i to obowiązkowego słuchacza generalnej spowiedzi ze swego życia, mianowicie doktora. Gorszą od choroby i śmierci jest dla niego zmora roztrwonionego życia. Wybujałość temperamentu i wybujałość potrzeb, gnały tego młodego magnata po wszystkich targowiskach mody i wykwintu, aż dziewięćdziesiąt dziewięć setnych jego natury zagłuszyły tę jedną setnę ideału, która w nim istniała. Czy tylko jedna setna? Było w nim ich z pewnością daleko więcej, ale dzięki otoczeniu w którem przebywał, zamarły inne cząsteczki, bo całe jego życie właściwie było samobójstwem tylko moralnem i fizycznem.

Jakiemże więc było otoczenie, doprowadzające do takich rezultatów? Żył w pierwszym zastępie nie tylko cywilizowanej, lecz przecywilizowanej ludzkości, karmiąc dziedziczne instynkta przodowania nie tem, czem ojcowie jego się karmili, lecz czem dzisiaj karmić mogą, te olbrzymie centry wszelkich wrażeń, blichtru i efektów, które stolicami świata zowiemy. — Pomimo jednak pozornego zlania się ze sztuczną tą atmosferą, czuje on nieraz potrzebę innego życia, pochłania książki, wielbi, jeśli nie czynem, to sercem przynajmniej, męczenników ludzkości, puszcza swe myśli w niezgłębiane strefy, a tu na ziemi, nie zamyka serca przed nędzą cichych i upokorzonych. A jednak, jednak w chwili skonu zostają mu tak wątłe okruchy lepszych wspomnień, że woła on: »litości dla jasnych panów, miłosierdzia dla milionerów«.

Doktor będący świadkiem jego męczarni, ulżyć mu nie może. Morfina odpędza wprawdzie chwilowo jego bóle, ale któż odpędzi te żale jego i pytania — bez końca i bez nadziei?

Nie mogąc wdawać się w zbyt szczegółową charakterystykę trzech tych odmiennych ludzi, powiemy tylko, że pytania takie są właściwością ich wszystkich, bo mamy przecież do czynienia z typowemi dziećmi epoki, która się niby wyrzekła idei ogólnych — religii i metafizyki, a obdarzyła się natomiast filozofią »Nieznanego«. Nic dziwnego, że filozofia ta ich niezadowalnia i że szukają na własną rękę prawdy bezwzględnej, a znajdują czasem tylko tę cząstkową, która się d o b r e m nazywa. Jeżeli znajdą ją nie zapóźno — melancholia pierzcha i siła życia w nich wstępuje — bo »dobro — to siła i potęga!« (C. d. n.)

R. Baudoin de Courtenay.

Z PRZEŁOMU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Pani domu skinęła głową. Iwan Iwanowicz zwrócił się z krótkim rozkazem do swego podwładnego, któren w tej chwili rozwinął tekę i rozpoczął spisywanie sprzętów. Przez ten czas pani Wyszohorska i Iwan Iwanowicz spoglądali na siebie. W jego oczach był uporczywy, pytający wyraz, ona zdawała się nakazywać mu uwagę. Po ukończeniu opisu rzeczy znajdujących się w jadalni i w innych jeszcze nieurządzonych pokojach, urzędnicy zatrzymali się przed zamkniętymi drzwiami.

Pani Wyszohorska zastukała i niebawem otworzyła je młoda przystojna panna, widocznie przerażona widokiem niezwykłych gości.

— Przepraszam Cię Wańdziu, lecz ci panowie muszą wszystko obejrzeć — rzekła pani Wyszohorska wchodząc pierwsza do pokoiku. Ten dość niezwykły przedstawiał widok, obok bowiem sprzętów najprostszych, znajdowało się tu staroświeckie bióro mahoniowe, artystycznie odrobione z inkrustacyami i brązami, misternie rzeźbiony klęcznik, na bielonym kominku stał duży zegar, wysokiej wartości cacko w stylu renaissance; a nad łóżkiem wisiał w bogatych ramach portret poważnej damy.

Urzędnicy rozpoczęli regestrowanie, Wandzia patrzyła na nich z osłupieniem, lecz gdy zapisano portret zawołała boleśnie:

— Jakto i portret mamy, to nie podobna!

Pani Wyszohorska westchnęła ostentacyjnie i odwróciła głowę.

— Przecież te rzeczy należą... — wybuchnęło dziewczę, lecz niedokończyła, bo nagłym ruchem p. Wyszohorska objęła kibić siostrzenicy i nim ta zdołała stawić opór wyprowadziła ją z pokoju.

— Scen mi tu nie wyprawiaj, idź do ogrodu i nie pokazuj się wcale — powiedziała surowo i zwróciła się ku drzwiom. Ktoby w tej chwili widział wyraz złości i niepokoju na jej twarzy, nie poznałby szlachetnie zrezygnowanej kobiety, która tak mężnie znosiła przeciwności losu. Zatrzymała się przez chwilę i oddychając ciężko starała się nadać sobie pozór spokoju. Niezupełnie jej się to udało, lecz gdy za powrotem zobaczyła opis już ukończony i uprzejmy uśmieszek na ustach Iwana Iwanowicza, odzyskała powagę swoją, podpisała podane jej papiery i z pewnym odcieniem dumnego zadowolenia pożegnała urzędników. Iwan Iwanowicz siadając na bryczkę uśmiechał się i pół głosem powtarzał.

— Ot sztuka, to sztuka!

Tymczasem Wandzia tak szorstko odesłana prawie machinalnie spełniła rozkaz ciotki idąc do ogrodu. Dotknięta boleśnie grożącą jej stratą najdroższych pamiątek, usiadła na ławce i płakała długo. Po pierwszym wybuchu żalu, wstała i wolnym krokiem udała się w głąb ogrodu do swojego ulubionego miejsca, na darniową ławeczkę pod rozłożystą lipą. Rozległy roztaczał się ztamtąd widok na wysadzoną topolami i okolającą ogród drogę, łany zbożem okryte i bielejącą w oddali wioskę z cerkiewką o błyszczącej kopule. Świeża przykrość rozdrażniła dawny ból w piersiach dziewczyny, usiadła i zadumała się nad dziejami smutnego swego sieroctwa. Od lat sześciu tj. od chwili gdy śmierć matki uczyniła ją zupełną sierotą, Wandzia pozostawała pod opieką ciotki. Na wstępie dotknęło ją przerwanie rozpoczętych nauk, pani Wyszohorska zadecydowała bowiem, iż nauka jest dobrą dla majętnych panien, a takim biednym dziewczętom, jak ona wystarczy trochę francuzczyzny, obok umiejętności gotowania barszczu i pieczenia chleba. Wysługiwała się też siostrzenicą pod pozorem wprawiania jej do gospodarstwa. Rozmyślając nad smutnym swoim losem Wandzia przesiedziała czas dłuższy, aż tentent konia ocknął ją z zadumy. Spojrzała na drogę i twarz jej rozjaśniła się nieco. Poznała jeźdźca, i podeszła pod żywopłot oddzielający ogród od drogi. Jeździec, młody człowiek w obcisłej kurtce uwydatniającej zręczną postawę, jechał zwolna. Na koniu trzymał się swobodnie; w tej chwili widocznie zamyślony puścił mu wodze zupełnie. Zbliżając się do żywopłotu odczuć jednak mu-

siał magnetyczne spojrzenie dziewczyny, bo podniósł głowę i ujrzawszy Wandzię uśmiechnął się i skierował ku niej wierzchowca.

— Dzień dobry Wandziu rzekł podając jej rękę przez wyłom w żywopłocie — ale co tobie? zawołał z widocznem wzruszeniem spostrzegłszy ślady świeżych łez na twarzy dziewczęcia.

— Co się stało?

— Nieszczęście — odparła Wandzia przygnębionym głosem — przyjechał jakiś żyd z urzędnikami i opisali wszystko, wszystko, nawet portret mamy.

— Młody człowiek drgnął i twarz jego zachmurzyła się.

Niepodobna, aby mieli portret twej matki opisać, — odparł żywo.

— Patrzałam na to — odpowiedziała Wandzia.

— To nic nie znaczy, sprzedać prawa nie mają i daję ci słowo, że nie pozwolę, abyś miała najdrobniejszą z pamiątek twoich utracić — rzekł młody człowiek gorąco, silnie poruszony widokiem smutku kuzynki i uścisnąwszy rączkę jej serdecznie, ruszył ku dworowi.

Przed gankiem rzucił kozaczkowi lejce, a sam podążył w głąb domu.

W jadalnym pokoju zastał p. Wyszohorską. Syn powitał matkę pełnym uszanowania pocałowaniem w rękę, ona objęła głowę jego i pocałowała z czułością.

— Podobno odbył się tu opis? zapytał żywo.

— Tak — lecz bądź spokojny mój Waciu, rzeczy poszły nie źle i opis ten nie jest straszny.

— Wacław zsunął brwi i w całym wyrazie twarzy widać było walkę nad pohamowaniem wewnętrznego wzburzenia.

— Czy to prawda, że opisano i rzeczy Wandzi? zapytał ponownie, patrząc z natężeniem na matkę, z której siwych oczu błysnął promień gniewnego zdziwienia.

— Zkąd wiesz o tem, wszak dopiero przyjechałeś? -- zapytała suchym tonem, dziwnie odbijającym od serdeczności powitania.

— Spotkałem Wandzię — wahająco odparł Wacław, unikając przenikliwego spojrzenia matki.

— I ona nie miała nic pilniejszego jak wystąpić ze swymi żalami, — odparła z lekceważeniem pani Wyszohorska.

— Nie można się dziwić, iż obawia się utracić drogie sercu pamiątki, — odpowiedział poważnie i jakby upominająco Wacław. — Na ton ten niezwykły, pani Wyszohorska zastanowiła się i długo w milczeniu patrzyła na syna, któren wzburzony chodził po pokoju.

— Zdaje mi się rzekła nareszcie, że Wandzia powinna mieć więcej zaufania do mnie, która ją wychowałam i zastępuję matkę od lat tylu i wierzyć, że ja przecież krzywdy jej nie wyrządzę.

W tej chwili, rozległ się turkot i wkrótce potem wszedł do pokoju starszy syn pani Wyszohorskiej. Okazałej postawy, o wiele wyższy i tęższy od brata, jak on blondyn, lecz już nieco łysawy. Henryk Wyszohorski byłby zupełnie przystojnym mężczyzną, gdyby nie zbyt wązkie i ciśnięte czoło, i wyraz oczu, których jasno niebieski lazur zbladł i nabrał dziwnie szklistej szarej barwy. W ruchach jego przebijała się swoboda, posunięta nieraz do rubaszności, a śmiech gruby i rozgłośny niemile ucho uderzał. Po przywitaniu matki, obrócił się do brata i podając mu rękę zaśmiał się mówiąc:

— Coś Waćko chmurny, pewnie wyprawa się nie udała.

— Zgadłeś.

— Nie trudno, rozśmiał się ponownie Henryk, wszak podobno zwykle tak bywa, już to ty nie masz daru przekonywania ryżobrodych Krezusów. Wacław zachmurzył się i odparł szorstko.

— Daj pokój, nie pora teraz na żarty.

— Dlaczego, czyż mam rozpaczać, żeś nie mógł dostać pięciuset rubli, jeśli mnie powiodło się lepiej i mam tak jak w kieszeni trzy tysiące rubli.

— Trzy tysiące rubli! zawołali razem pani Wyszohorska i Wacław — pierwsza z radośnym zdziwieniem, drugi z wielkiem niedowierzaniem -- i gdzież to proszę, dodał ten ostatni.

— To cała historya z zadowoleniem zacierając ręce zaczął opowiadać Henryk, — trafił mi się żydek, aż z Dubna i przy pomocy Jankiela zgodził się zawrzeć kontrakt na przyszłoroczną pszenicę, daje zaliczki trzy tysiące rubli; z prawem zwrotu do kontraktów, prawda że w takim razie liczy sobie 14 od sta na miesiąc, niechaj zdrów liczy, o to mniejsza.

Na pszenicę — zawołał z oburzeniem Wacław i mnie by dano tak samo, ale wiesz dobrze

przecież, że pszenica skontraktowana Szmulowi. Czyż chcesz dwom jedno sprzedać?

— Dzieciak z ciebie Wacku, nigdy się nie oduczysz patetycznych wykrzykników — odparł brat z niechęcią. — Ani myślę sprzedawać drugi raz to, com już raz sprzedał, nie moja jednak wina, że żydzi nie chcą dać na prosty weksel, a wolą na zastaw pszenicy. — Ślub mój za miesiąc, a policzywszy wszystkie możebne formy i ceregiele, zawsze teść wypłacić mi musi schedę żony po matce, przed nowym rokiem, termin zaś zwrotu zaliczki 2. lutego naznaczyliśmy. Widzisz więc, że mam wszelką pewność spłaty w terminie.

— Zawsze to interes nie zupełnie uczciwy, dwa kontrakty...

Nieuczciwy, nieuczciwy — przedrzeźniał brata Henryk — a gdzie masz na takie zbytki pieniądze, kto chce wypłynąć, nie może się bawić w takie subtelności.

Ale czy tylko interes skończony, przerwała matka — żyd gotów się rozmyśleć, jak się dowie o kontrakcie ze Szmulem.

— Skończony niezupełnie, bo do tego potrzeba podpisu Wacka, ale Jankiel dobrze go będzie pilnował, ma za to sto rubli obiecanych, jutro rano zaś, pojedziemy do Krzemieńca podpisać akt, który kazałem notaryuszowi już przygotować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K. ZABRZEZIŃSKA.

Z dalekiego świata.

Olive Schreiner.

„DREAMS".

»I widziałam z daleka, jak po jasnych kwiecia pełnych wyżynach, kroczyli ludzie, mężczyźni i kobiety; — szli obok siebie i nie bali się«.

Taki obraz przyszłości przesuwa się przed oczyma Olive Schreiner, podczas, gdy samotnie duma w cieniu drzew mimozowych. Gorący piasek pustynny pali jej stopy, a myśl biegnie daleko, poprzez szerokie płaszczyzny Sahary, ponad błękitne fale oceanu, przez głuche odludne pustki.

W południowej Afryce koło przylądka Dobrej Nadziei, jest siedziba młodej, a utalentowanej autorki, której dzieła, cieszą się ogromnem uznaniem w świecie literackim Anglii. Wszystko prawie co Olive Schreiner pisze poświęcone jest sprawie kobiet. Ponieważ jednak nie jest ona pionierką biorącą czynny udział w ruchu kobiecym, ale obserwatorką stojącą na uboczu — więc też dzieła jej pozbawione są wszelkiej fanatycznej jednostronności, i mają większą może jeszcze literacką niżeli społeczną wartość.

Ojciec Olive Schreiner, pastor angielski powędrował lat temu kilkadziesiąt wraz z żoną do południowej Afryki i tam spełnia do dziś swoje kapłańskie posłannictwo.

Tam też wychowała się i młoda Oliwe; oddalona od wszelkich centrów życia cywilizowanego — spędzając młodość wśród wspaniałej przyrody krain podzwrotnikowych, gdzie chyba wiatr, co poruszał liśćmi drzew palmowych, przynosił jej echa z dalekiego świata, ciche, przytłumione i ledwie dosłyszalne.

Jedynymi środkami łączącymi ją z światem cywilizowanym, były gazety, czasopisma, listy z Anglii, lub zbłąkani w jej okolicę podróżnicy. A w tej ciszy i samotności wielkiej, mogła młoda dziewczyna zastanawiać się swobodnie, nad wszystkiem co ją otaczało, nad życiem, naturą, światem, nad sobą samą i ogólną kobiecą dolą i niedolą. A od czasu do czasu, odzywała się ona z ustronia swojego, a głos jej, choć brzmiący z poza milowych przestrzeni pustynnych, słychać było dobrze, pomimo gwaru świata do którego się zwracała. Pierwsza książka, którą wydała Olive Schreiner była »Historya pewnej fermy afrykańskiej«*). Były w tej książce ustępy, co poruszały do głębi wszystkie kobiety, co nad dolą swoją myślały kiedykolwiek. Była to walka między wychowaniem kobiety i obecnem jej stanowiskiem wobec męż-

*) The story of an africam farm by Ralph Iron (pseudonim Olive Schreiner).

czyzny a budzącem się w kobiecie poczuciem indywidualności własnej. Był to bunt kobiety, która nie chce być dłużej »eine silberne Schale in die, die Männer goldene Äpfel hineinlegen» wedle słów Goethego. Był to bunt kobiety, która sama stanowić chciała istotę owej srebrnej czary. I książka jej w Anglii wywołała wrażenie niesłychane W tej Anglii, gdzie rokrocznie wychodzą setki powieści kobiecego pióra i kobiecej kwestyi się tyczące, w tej Anglii zdołała ona sobie, nieznana, obca, niereklamowana, wyrobić stanowisko autorki pierwszorzędnej. I nic dziwnego, różni się ona bowiem o całe niebo, od tych niezliczonych zastępów swych angielskich koleżanek po piórze. Tamte, mogąc się wykazać całemi szafami powieści własnej fabrykacyi dziwią się, że przyczyną sławy i to wcale pokaźnej sławy literackiej, mogą być dwie zaledwie książki, z których jedna to mały cieniuchny tomik. Ale Olive Schreiner ma to, czego brak zupełnie owym autorkom, to jest serdeczną i prawdziwą poezyę. Na ich deklamacye, może ona odpowiedzieć jednym prostym, a pełnym poezyi wyrazem. Jest ona jedną z bardzo niewielu kobiet, która pragnienia swoje wolności, równouprawnienia, wyniesienia ponad sferę codziennej szarości, łączy i wyraża z tą wielką poetyczną prostotą.

Między kobietami wszystkich narodów i czasów, bardzo niewiele jest autorek, które umiałyby w celu wywołania pewnych estetycznych efektów, posługiwać się najprostszymi środkami. Były kobiety, co pisały z werwą, sprytem, rzutkością; były takie, co rozwijały bogactwo spostrzeżeń psychologicznych, nawet argumentów naukowych, ale gdy przychodziły w sferę uczuć, zdania najczęściej zamieniały w tyrady. Brak im było tej wewnętrznej prostoty, która cechuje wszystkie prawie dzieła genialnych jednostek męskich. Ta właśnie prostota jest właściwością Olive Schreiner. — Rozwija ją zaś przedewszystkiem w swoich »Marzeniach*)«, wydanych niedawno temu w Londynie. Są to opowiadania fantastyczne — krótkie poezye prozą. Życie i młodosć, człowiek i przyroda — przyjaźń dusz ludzkich i wieczna gonitwa człowieka za szczęściem, ikarowe poloty i beznadziejne wątpliwości, natchnienia artystyczne, których źródłem cierpienie, wiara w piękno i prawdę, kobiety dusza, myśli, marzenia, sny, nadzieje i tęsknoty oto główne temata jej utworów. Jednym z najcharakterystyczniejszych ustępów, to »Trzy sny w cieniu mimozowego drzewa«.

— Wśród piasków pustyni leżała skurczona, grubym związana rzemieniem, postać ludzka. Była to kobieta. Daremnie podnosiła się by powstać; gruby rzemień wiązał jej obrzmiałe nogi. Aż po długich usiłowaniach, okrutnem natężeniu, rzemień pękł. Kobieta uczuła się wolną i chciała wstać, ale członkom jej nieprzyzwyczajonym do ruchu brakło sił. Przez długie wieki przygnieciona i skurczona, nie umiała teraz powstać i iść śmiało w świat. — Oto w skróceniu sen jeden, historya kobiecej doli.

W innym śnie geniusz mądrości prowadzi kobietę do krainy wiecznej swobody. Ale chcąc się tam dostać, trzeba było przejść przez rzekę o głębokości wielkiej i prądzie rwącym, a szaty zostawić na brzegu.

— Więc kobieta radośnie zrzuciła płaszcz swój »Przestarzałe pojęcia«, bo zniszczony był i dziur pełen. Potem rozpięła pas szeroki, co otaczał jej kibić i uleciał z niego rój szarych motyli.

— I sandały poddaństwa zdejm z nóg twoich — powiedział geniusz. I duch wiódł ją w krainę, gdzie nie było przesądów, poddaństwa i zależności, ale panowała szczęśliwa, jasna wolność.

Oby kobieta jaknajprędzej zakosztowała słodkich owoców swobodnego, pięknego życia; oto życzenie, które stanowi cel marzeń Olive Schreiner. Ale kobieta, chcąc osiągnąć to, musi być inną. Musi się pozbyć przesądów zaśniedziałych i poddańczej bierności. A taką będzie kobieta nowa, kobieta przez nią wyśniona, kobieta przyszłości.

Janina Rudzka.

*) Dreams, — Olive Schreiner London Husschinson.

Zawodowa praca kobiet.

Maszyna do pisania.

Daleko jeszcze u nas do takiego rozpowszechnienia maszyny do pisania, jak w Ameryce, gdzie 20.000 kobiet przy obsłudze ich zatrudnionych, zarabia 7,000.000 dolarów rocznie, przy płacy miesięcznej od 180 do 360 reńskich. Jednak maszyny te, wchodzą już i u nas w użycie, a charakterystycznem jest, że wprowadzenie ich do biur niektórych, pociąga za sobą przyjmowanie kobiet; jak się to stało przed trzema laty w Towarzystwie Kredytowem ziemskiem w Warszawie, a w tych czasach w naszym Wydziale krajowym. Różne instytucye prywatne, oraz banki i tp. zaczynają także od zgłaszających się kandydatów na posadę, żądać umiejętności obchodzenia się z tą maszyną. Przynosi ona bowiem znaczne korzyści, bo kiedy najwprawniej pisząca osoba zdoła zaledwie w ciągu minuty 37 wyrazów nakreślić; to na maszynie do pisania można w tym samym czasie odbić 80 do 100 słów i to na trzech egzemplarzach od razu; przy cieniuchnym zaś papierze do 15 nawet.

Postawa osoby piszącej dogodna, nie tamuje oddechu; wyraźne zaś znaki, oczu nie forsują.

U nas najwięcej używane są maszyny do pisania systemu Remingtona. Kilka dni wystarcza aby się z nią obeznać; a w kilka tygodni nabrać już można potrzebnej wprawy i szybkości w pisaniu. Koszt maszyny wynosi stosownie do systemu od 60 do 270 reńskich.

W Ameryce i w niektórych miastach większych za granicą powstały nawet biura do różnego rodzaju odpisów na maszynie do pisania i te przedsiębiorstwa wcale dobrze się opłacają.

Ze względu na wzrastające ciągle rozpowszechnienie tych maszyn, trzy stowarzyszenia berlińskie w celu popierania pracy kobiecej, urządziły kursa nauki pisania na maszynie, za małą opłatą. Najwłaściwszy to może sposób działania dla tego rodzaju Towarzystw, śledzić za nowemi drogami pracy dla kobiet, zapoznawać je z pojawiającemi się w tym zakresie maszynami i ułatwić fachową naukę w tych gałęziach pracy, w których szkoły fachowe nie istnieją, a o naukę prywatną trudno. *S. J.*

Kursa ogrodnicze.

Nową drogę a raczej ścieżynkę pracy odpowiedniej dla kobiet, otwiera Krakowskie towarzystwo ogrodnicze, przez zorganizowanie wieczornych kursów ogrodnictwa, na które mają wstęp zarówno kobiety jak mężczyźni za bardzo małą opłatą — a i od tej Zarząd tow. z łatwością uwalnia.

Seminarzystkom kształcącym się na nauczycielki wiejskie, wstęp na wykłady przyznało towarzystwo ogrodnicze bezpłatnie, za co należy mu się szczere uznanie, bo znajomość ogrodnictwa dla tych kobiet skazanych nieraz na tak ciężką dolę, może stać się bardzo korzystną i pożyteczną. Kursa obejmują cały zakres wiedzy ogrodniczej w połączeniu z praktycznemi demonstracyami w ogrodzie uniwersyteckim wydziału rolniczego, i przysposabiają do samodzielnego prowadzenia ogrodów. *Turzyma.*

Uwagi i spostrzeżenia.

Z hygieny gospodarczej.

Artykuł Dr. K. Malsburga w 1szym numerze „Steru“, o mleczarni parowej, nasunął mi uwagę czysto fachowej natury.

Wiadomo powszechnie, iż mleko od krów chorych pochodzące, a także przetwory jego, (ser, masło) stają się często przyczyną mniej lub więcej ciężkich chorób u ludzi.

Szczególniej dowiedzionem jest na pewno, że używanie mleka nieprzegotowanego od krów dotkniętych gruźlicą, (suchotami płucnemi) wywołuje tę chorobę u ludzi. Pilne zatem czuwanie nad stanem zdrowia krów dojnych, i wyśledzenie początków gruźlicy. Rychłe usuwanie ze stajen chorych osobników, będzie niezawodnie dzielnym środkiem zmniejszającym szerzenie się tej choroby wśród ludzi.

O ile nadzór nad zdrowiem krów dojnych po wsiach i dworach rozproszonych jest utrudnionym, o tyle przy koniecznem skupieniu obór w pobliżu takich fabrycznych mleczarni parowych jest stosunkowo łatwym, a niezbędnym.

Zakładanie mleczarń parowych zatem, w tym razie, ułatwia przeprowadzenie ochronnych urządzeń hygienicznych, które ze względów zdrowotnych zaniedbywane być nie powinny.

Henryk Lang
c. k. weterynarz powiatowy.

GOSPODARSTWO.

Kuchnie gazowe i prasowanie na gazie

przez

Lucynę Ćwierczakiewiczowę.

(Dokończenie.)

Dopełnieniem kuchni gazowej jest przyrząd gazowy do prasowania, bez którego kobieta, raz go poznawszy, obejść się już nie zechce. Na owym przyrządzie gazowym rozgrzewają się dwa odrazu postawione żelazka w dwie lub trzy minuty.

Koszt tego idealnego przyrządu nie dochodzi kilkunastu rubli, a swoboda prasowania w każdej chwili jest wielką dogodnością; wprawdzie można ją także osiągnąć używając żelazek ogrzanych węglem, tych jednak ze względów zdrowotnych polecać niepodobna. Każda z nas wie jak denerwującem jest czekać na zagotowanie samowaru szczególniej w chwili jakiejś niedyspozycyi żądamy go gwałtownie, a niecierpliwość nasza nie ma wtedy granic, gdy jak to często bywa nieuwaga służącej czynność tę przedłuża.

Taki właśnie fakt i taka chwila zniecierpliwienia zdecydowała mnie do natychmiastowego zaprowadzenia u siebie samowaru na gazie, który zagotowywa się w ciągu 8. minut. Nie potrzeba do tego oddzielnego samowaru, każdy zastosowany być może. W miejsce wyjętego rusztu umieszcza się lichtarz odpowiedniej wielkości, przez który wprowadzona rurka z zapalonym gazem w kilka minut darzy nas ulubionym nektarem. Wyrazy „samowar nie chce się zagotować“ nie istnieją u mnie w domu.

Idźmy dalej w tym kierunku. Nie dawno bardzo, gdyż przed 30-stu laty, czytywaliśmy na kartach wynajmu mieszkań, że takie a takie mieszkanie ma kuchnię angielską, co wtedy miało oznaczać szczególną zaletę mieszkania. Niezadługo czytać będziemy na podobnych kartach: mieszkanie z kuchnią gazową. Niedawnemi czasy przychodziło wodę wnosić na schody a zlewy w mieszkaniach należały do osobliwości. Obecnie nawet zwożenie i przechowywanie na zapas po piwnicach i przenoszenie do mieszkania węgli kamiennych lub drzewa i wynoszenie popiołu staje się zbyt dokuczliwem dla służby. Kuchnia gazowa uwalnia od tych kłopotów.

Urządzenie kuchni gazowej z piecykiem kosztuje jednorazowo, jak sama sprawdziłam, zaledwie kilkanaście rubli, a za gaz do kuchni płacę miesięcznie około trzech rubli. Obecna cena gazu do gotowania, ostatnio zniżona, stanowczo wypada taniej od kosztu węgla. Główną przyczyną, wstrzymującą rozpowszechnienie praktycznych kuchni gazowych, jest mniemanie, jakoby gotowanie na gazie kosztowało za drogo. Datuje się ono z czasów gdy ceny gazu były znacznie wyższe a węgli zaś i drzewa niższe niż obecnie.

Przytem nowe kuchnie gazowe, wskutek udoskonalenia ich konstrukcyi, zużywają gazu daleko mniej od dawniejszych. Przesadną również jest, jak się przekonałam, obawa wybuchu lub też pożaru i zaczadzenia przy gotowaniu na gazie. Dozór pod tym względem, choćby dzięki silnemu odorowi gazu przy ulatnianiu się, jest o wiele łatwiejszy niż przy węglu. Pamiętam dotąd, jakim strachem nabawiało z początku używanie do opału węgli kamiennych a jednak potrzeba ją przemogła. Płonną jest także obawa że potrawy gotowane na gazie przechodzą jego odorem, tak jak w znacznym stopniu bezzasadnym jest zarzut, że kuchnia gazowa mniej ogrzewa pokój kuchenny, niż angielska.

Wiadomo, że tam, gdzie, jak to zazwyczaj bywa w skromnem gospodarstwie, na kuchni angielskiej gotuje się raz na dzień tylko w południe, podczas mrozów wieczorem jest w kuchni zimno. Kto może dla ciepła wydawać na palenie pod kuchnią angielską od rana do wieczora, ten lepiej wyjdzie, gdy zaprowadzi kuchnię gazową, zaopatrzoną w piecyk gazowy do ogrzewania. Skutkiem urządzenia palników kuchennych nowym systemem, gaz pali się płomieniem nie świecącym.

Za kuchniami gazowemi przemawiają tak ważne zalety, że wobec nich cokolwiek większy lub mniejszy koszt gazu czy węgla gra podrzędną rolę. Unikamy ambarasownego rozpalania ognia, różnych grymasów kuchni angielskiej, dymu, swędu, sadzy, zakopceń garnków, wynoszenia popiołu, czynienia zapasów węgla, oraz ich strzeżenia.

Na kuchni gazowej gotuje się wszystko trzy razy prędzej, a gotować można jednocześnie więcej różnych potraw, niż na kuchni angielskiej tego samego rozmiaru, gdyż w pierwszej, ogień ma jednakowy dostęp do każdego garnka. Na kuchni angielskiej średniej wielkości dobrze rozgrzać można, zaledwie jeden do dwóch garnków odrazu. Na największej kuchni gazowej możemy zapalić ogień tylko pod jedną fajerką, gdyż każda fajerka ma oddzielny kurek, którego przykręcenie wystarcza dla zmniejszenia ognia.

Kuchnię angielską trzeba ogrzewać koniecznie całą. Tymczasem przy pomocy gazomierza łatwo codzień sprawdzić ilość zużytego opału. Gaz po za dom nie da się wynieść, jak np. węgle i drzewo. Obejście z kuchnią gazową jest bardzo łatwe. Jednorazowa wskazówka przy nabywaniu kuchni ku temu wystarczy.

Gazety angielskie poświęcone postępowemu gospodarstwu wspominają już o kuchniach elektrycznych, próby to jednak jeszcze, uważam więc że zawcześnie byłoby mówić o nich.

Działalność Stowarzyszeń.

Sprawozdanie z działalności

Delegacyi Pracy Kobiet

w WARSZAWIE.

(Ciąg dalszy.)

W rozwoju dalszych starań w sprawie cechów, postanowiła delegacya iść drogą kolejnych zebrań jednego fachu, a ponieważ nadesłano największą ilość firm kwieciarskich, zwołano zgromadzenie pań kwieciarek.

W zagajeniu tego zebrania scharakteryzowane zostały dwa odrębne dążenia, zarysowujące się w społeczeństwie naszem, w kwestyi zawodowego łączenia się kobiet, stronników przystępowania kobiet do cechów i zwolenników kas powstać mających ze składek 7 kop., z których miliony kiedyś urosną.

Następnie odczytano ustawę cechową z 1816 r., co przekonało zgromadzone panie, iż ustawa ta dozwala stowarzyszonym:

1. Ująć w karby naukę fachową i udzielać pomocy w nauce szkolnej.
2. Zabezpieczać tak pracodawców, jak i pracownice od samowolnej przerwy w robocie.
3. Nieść pomoc chorym i podupadłym członkom stowarzyszenia.
4. Współdziałać dla rozwoju rzemiosła.

Prócz tego ustawa daje możność tworzenia kas wzajemnej pomocy, tak zwanych gospód i biura rekomendacyi pracy. Przykłady niektórych cechów świadczą, że możliwem jest wprowadzanie różnych uzupełnień w zakresie administracyi: jak komitetu gospodarczego u kuchmistrzów, rady gospodarczej u szewców, komisyi egzaminacyjnej u malarzy i t. p.

Ujemną stroną naszych zgromadzeń cechowych dla kobiet, jest uczynione regulaminowe zastrzeżenie dodatkowe, (w ustawie paragraf taki nie istnieje) iż kobietom przysługuje jedynie głos doradczy, to jest, nie udzielono im prawa udziału w głosowaniu na Urząd starszych a nawet swoje ekspertki; a czyż kobiety mogą liczyć, że ster cechu zawsze będzie w ręku sprawiedliwego i bezstronnego człowieka. Pierwsza, wyzwolona w cechu krawców mistrzyni, obecna na zebraniu, objaśniła, że na 8 mistrzyń zapisanych do cechu, ona jedna z a p r o s z o n ą została do ekspertyzy. Że jednak prócz wpisowego, składki wnoszonej co miesiąc przez majstrów do ich kasy samopomocy, mistrzynie nie płacą, więc naturalnie, że i p r a w do tejże kasy mieć nie będą. Na uczyniony przez nią w cechu wniosek, by należne jej za ekspertyzę pieniądze włączano do ogólnej kasy, na wsparcia dla biednych szwaczek, p. starszy cechu odpowiedział, że dopiero jak zapisze się mistrzyń do cechu najmniej 100, wtedy utworzą one sobie przy cechu oddzielną kasę. Z czego okazuje się, że kobiety, przyjmowane do cechu krawców, nie mają jednak równych przywilejów z kolegami majstrami.

Po wyczerpującej dyskusyi, obecne panie kwieciarki postanowiły utworzyć „Cech warszawskich kwieciarek“ i w tym celu podać odpowiednią prośbę do p. Prezydenta miasta. Szczegóły wewnętrznych urządzeń pozostawiły do dalszych narad, zastrzegając sobie w tem pomoc Delegacyi.

Przygotowana prośba podpisaną została. P. Prezydent zaś, przyjmując podanie, przyobiecał, że jeżeli tylko prawo pozwoli, to on w zasadzie przeciwnym utworzeniu się tego pierwszego kobiecego cechu nie będzie.

Nad sprawą przystępowania kobiet do cechów obradowała jeszcze „Delegacya Pracy kobiet“ wspólnie z Delegacyą cechową, wybraną przez Sekcyę Rzemiosł Warszawskiego Oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu. W naradach tych rozróżniono trzy kategorye rękodzielniczek, którym należenie do cechu korzyść przynieść może.

1. Dla pracujących w rzemiosłach wyłącznie, lub przeważnie przez kobiety uprawianych, (haft, szycie bielizny, kwieciarstwo i t. p.) przez tworzenie cechów odrębnych.
2. W zajęciach, w których kobiety pracują nielicznie, n. p. w szewstwie, introligatorstwie i t. p., przystępując do cechów już istniejących.
3. Dla specyalistek, wykonywujących jakąś część roboty, (n. p. szwaczki rękawiczek, obszywaczki w szewstwie) przez zgrupowanie przy danym cechu w odrębne zgromadzenie na wzór czeladzi.

Działalność rozpoczętą postanowiono poprzeć przez obznajamianie interesowanych z kwestyą, popularnymi artykułami, umieszczanymi w pismach codziennych. P. Michalski zaś, starszy cechu rękawiczniczego, obiecał podjęcie inicyatywy w swojem zgromadzeniu, co do przyjmowania szwaczek rękawiczek do cechu.

Po za sprawą cechową, Delegacya Pracy Kobiet, miała w okresie sprawozdawczym zebrań 16, referatów ogólniejszego znaczenia odczytano 6, mianowicie:

1. Znaczenie cechów w gospodarce społecznej.
2. O warunkach zawodowej pracy kobiet.
3. Znaczenie etyki w gospodarce społecznej.
4. O pracy fabrycznej kobiet.

5. Import zagraniczny w zakresie sztuki stosowanej do przemysłu.
6. O rysunku technicznym dla kobiet.

W referacie „O warunkach zawodowej pracy kobiet“ Dr. Zofia Joteyko, wykazała cyframi statystycznemi poważny rozwój tej pracy. W jednej Francyi np. już w 1890 r. było 4,415.000 robotnic. Co do kobiecych stowarzyszeń zawodowych, to te, jakkolwiek trudniej się rozwijają niż męskie, nie mniej wzrastają poważnie.

Pierwszą inicyatywę stowarzyszenia robotnic dała w Anglii p. Paterson, będąc sama introligatorką, zjednoczyła najpierw kobiety swego fachu 1874 r., później hafciarki i bieliźniarki, tak, że w ciągu lat 10 zdołała utworzyć 19 stowarzyszeń zawodowych. Za przykładem Angielek poszły Francuzki i Niemki.

Omawiając ważną, a różnorodnie rozstrzyganą kwestyę, czy kobiety stowarzyszać się mają odrębnie, czy przystępować do stowarzyszeń męskich prelegentka zaznaczyła bardzo trafnie, iż według jej zdania, stowarzyszać się powinny siły będące w jednakowych warunkach, a zatem łączne stowarzyszenia właściwe będą dopiero wtedy, gdy norma wynagrodzenia kobiet i mężczyzn, oraz uzdolnienie fachowe jednych i drugich zrównanem zostanie.

Referat Dr. Daszyńskiej „O pracy fabrycznej kobiet“ podał ciekawe wykazy stałego wzrostu liczby robotnic w okręgach: warszawskim, łódzkim, sosnowickim i dąbrowskim. Ogólna cyfra robotnic dosięga tam 78.000. Norma płacy robotnic zawsze jest znacznie niższą; np. w tkalniach kobiety zarabiają od 8 rs. do 11 rs. 50 k., mężczyźni od 11 rs. do 28 rs. Robotnicom powierzane bywają prace najprzykrzejsze i najszkodliwsze dla zdrowia, np. sortowanie wełny, gałganów, udeptywanie wełny w glinę i t. d., to też cyfry statystyczne Żyrardowa wykazują 26% kobiet chorych, podczas gdy mężczyzn tylko 14% choruje.

Referentka widzi środek zaradczy w prawodawstwie fabrycznem, bo już nawet zaprowadzenie przymusowego 4-tygodniowego odpoczynku dla matek, dodatni wpływ wywiera.

Przedstawiony przez p. Poświkową szkic działalności kobiet w zakresie sztuki, zastosowanej do przemysłu, wyjaśnił że ten dział pracy, wprowadzony do nas z inicyatywy Zakładu Św. Łukasza, zatrudnia dziś cały szereg pracownic, które pozyskały wziętość i rozgłos, stwierdzony nagrodami na różnych wystawach. Referentka zaznacza, że malarki nasze w tym zakresie dopiero teraz zaczynają się przekonywać o niezbędności rysunkowej podstawy, daje to więc rękojmię prawidłowszego na przyszłość rozwoju. Dotąd jednak miejscowa produkcya nie zdołała wyprzeć z magazynów importu zagranicznego, ani współzawodnictwa robotników, sprowadzanych z Niemiec do malarni istniejących przy piecach do wypalania. Tak n. p. gobeliny nietylko sprowadzają tutejsi kupcy, ale ajenci zagranicznych fabryk sami zjeżdżają otrzymując w naszem mieście świetne obstalunki. Przyczynę tego stanowi zdaniem referentki często u nas niesystematycznie przeprowadzana nauka, a przez to niemożność zorganizowania fabrycznej produkcyi w zakresie sztuki stosowanej, przy wielkim napływie sił dyletanckich pozujących na artyzm. Cesarstwo, przedstawia referentka jako niewyzyskane pole zbytu, dla wyrobów sztuki stosowanej, do przemysłu, ale pod warunkiem, wytworzenia własnej agentury. (C. d. n.)

J. BOJANOWSKA.

KORESPONDENCYE.

(Dokończenie.)

Kraków dnia 28. listopada 1895 r.

Kursa imienia Dra Adryana Baranieckiego miały być według pierwotnej myśli założyciela, uniwersytetem na małą skalę. Obejmują one: trzy wydziały: literacki, przyrodniczy i artystyczny, każdy o dość szerokim zakresie z następującym planem:

a) Historya powszechna, historya ojczysta, historya literatury polskiej, historya sztuki, zasady psychologii, zarys historyi filozofii, historya literatury powszechnej, historya XIX. wieku, pedagogia, etyka chrześcijańska.

b) Arytmetyka i geometrya, chemia nieorganiczna, organiczna i praktyczna, fizyka, geografia fizyczna krajów Europy, kosmografia, gospodarstwo domowe i wiejskie, mineralogia, zoologia, botanika, geologia, fizyologia wraz z początkami antropologii, biologia, ekonomia społeczna, ogrodnictwo, higiena.

c) Rysunki ornamentowe, rysunki z gipsu, rysunki i malowanie olejne z natury, malarstwo akwarelowe, modelowanie i rzeźba, wykłady perspektywy, anatomii i nauki o stylach. Całość programu przedstawia się dosyć poważnie, wykładają z małymi wyjątkami profesorowie uniwersytetu. Musi jednak tkwić jakiś błąd zasadniczy w wykonaniu, kiedy liczba słuchaczek, która w pierwszych latach po założeniu kursów była bardzo znaczną, zmniejsza się z każdym rokiem. Nie można złożyć tego na karb zmniejszenia się chęci kobiet do poważniejszych studyów. Przeciwnie chęć ta wzrasta i coraz silniej się manifestuje. Dowodem tego coraz liczniejszy napływ kobiet na uniwersyteta zagraniczne, dowodem starania usilne w celu uprzystępnienia im studyów uniwersyteckich w kraju. Zdaje się, że głównym powodem zobojętnienia dla kursów Baranieckiego jest zasada, iż słuchaczki nie potrzebują przedstawiać żadnych kwalifikacyi, ani otrzy-

mują żadnych patentów. Egzamina są dowolne, a świadectwa wydają tylko na żądanie i to takie, które nie przedstawiają żadnego urzędowego znaczenia. Wobec tego, że poziom umysłowy słuchaczek jest nierówny, wykłady muszą być bardzo popularne, aby przez wszystkie były zrozumiane — stąd wkrada się pewnego rodzaju dyletantyzm w traktowaniu nauki, zarówno ze strony profesorów jak i uczenic. Z drugiej strony studya, które nie dają żadnych kwalifikacyi mogących być przydatnemi w jakimkolwiek zawodzie — nie przedstawiają żadnej korzyści realnej dla tych, które w przyszłości na chleb pracować będą chciały i musiały. Braki te z łatwością usunąć by można, gdyby ktoś szczerze się tem zajął. Po śmierci założyciela kursa przeszły pod dyrekcyę jednego z profesorów uniwetsytetu, który obarczony niesłychanie licznymi obowiązkami zawodowymi i obywatelskimi, nie jest w stanie zająć się tak tym zakładem jakby tego była konieczna potrzeba. Rada miejska która objęła protektorat nad kursami im. Baranieckiego ogranicza się na wypłacaniu znacznej dosyć pieniężnej zapomogi, nie troszcząc się o rozwój i praktyczne zreformowanie kursów.

Grono ludzi fachowych i poważne w świecie naukowym zajmujących stanowisko, pracuje nad ułożeniem programu zakładu naukowego dla kobiet. Ma on objąć całokształt średniego wykształcenia, mniej więcej równorzędny z gimnazyami męskimi, uzupełniony higieną, pedagogią i wiadomościami z ekonomii i gospodarstwa społeczno-domowego, a oprócz tego nadobowiązkowe wykłady języka łacińskiego i greckiego, dla kandydatek zamierzających zdawać maturę gimnazyalną. Projekt ten wydaje mi się bardzo racyonalnym i oby jak najprędzej doczekał się urzeczywistnienia! Nasuwa mi się jednak kombinacya, czy niemożnaby w myśl tego właśnie programu zreformować kursów Baranieckiego? Wobec tego, że władze uniwersyteckie przejście tych kursów przyjmują już teraz jako pewnego stopnia kwalifikacyę do przyjęcia na hospitantki zgłaszające się kandydatki, wydawało by mi się bardzo konsekwentnem, takie właśnie przeobrażenie tych kursów. Dawałyby one kobietom kwalifikacye zupełnie równorzędne z męskiemi.

Liczba słuchaczek (nadzwyczajnych) na uniwersytecie krakowskim wzrosła w tym roku prawie w trójnasób. W zeszłym było ich trzy, obecnie przyjęto ośm. Trzeba przyznać, że stanowisko władz uniwersyteckich, dla kobiet pragnących studyować na uniwersytecie krakowskim jest coraz przychylniejsze. Należy to przypisać, zdaniem mojem, w znacznej części pierwszym hospitantkom, których wytrwała praca i zdolności sprawdzone egzaminami ze świetnym rezultatem, w korzystnem świetle przedstawiły umysłowe władze kobiece.

Zostawiając kursa robót kobiecych i działalność stowarzyszeń kobiecych do przyszłej korespondencyi, zasyłam Redacyi staropolskie: »Szczęść Boże!« XIX. W.

Warszawa dnia 8. grudnia 1895 r.

Burza w szklance wody, tak określić należy sprawę rozgrywającą się w tej chwili w naszem Towarzystwie lekarskiem, do którego ośmieliła się podać na członka, jedna z praktykujących u nas kobiet-lekarzy.

Zawrzało jak w ulu; przeciwnicy uzbrojeni bogactwem argumentów mieli pole wykazania swoich zdolności polemicznych. — »Jakto kobieta śmie się podawać do nas na członka?!« — »Dlaczegoż to kolega tak jest z góry temu przeciwny?« — podnosi się objektywne zapytanie — »No, bo kobieta, jest tylko kobietą i dla tego nie ma żadnego do tego prawa«. Byłaby też rzecz cała potoczyła się wzorem znanej bajeczki...

...Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała...

gdyż Zarząd Tow. po dopełnieniu swego obowiązku, t. j. zakomunikowaniu zgromadzonym niezwykłego faktu, podania się na członka kobiety-lekarza, chciał zaraz po pierwszej uwadze; iż ustawa nie pozwala na przyjmowanie kobiet, cofnąć postawiony wniosek i przejść do porządku dziennego. Na szczęście, sprawiedliwości stało się zadość, bo inni członkowie Tow. zażądali przejrzenia ustawy i to uratowało przy najmniej sytuacyę, gdyż sprawa nie została pogardliwem przemilczeniem pominiętą. Niestety w ustawie nie znaleziono paragrafu, zabraniającego przyjmowania kobiet lekarzy do Towarzystwa. Co robić z tym fantem? biedzą się strapieni przeciwnicy. Przypomnieli sobie, że kobiety kończące studya medyczne w Petersburgu miały mieć stopień uczonych akuszerek, tymczasem przedstawiony Zarządowi dyplom wyraźnie opiewa: pani X. Y. posiada stopień lekarza — nowy kłopot!

Sprawa wyższego wykształcenia kobiet obecnie wszędzie podwójnym krokiem szparko posuwa się naprzód, w naszym cichym zakątku; nie potrzebujemy jednak wzorować się na nikim.

Piętnaście lat temu, w tym samym Tow. lekarskiem, nie przyjętą została kobieta dr. med., dziś mająca w mieście naszem bardzo liczną klientelę pacientek. Widocznie więc część członków pragnie, by Tow. i nadal trąciło „myszką“, co dotąd bywało tylko zaletą starego „wina“.

Jednym z główniejszych argumentów, jakim walczyli dotychczas przeciwnicy wyższego wykształcenia kobiet, było twierdzenie, że kobiety jedynie dla karyery, szczególniej medycynę sobie obierają, a przecież podanie się na członka Tow. lekarskiego nie jest wpisaniem

się na listę pożądanego abonamentu, na dobrze płatnych pacyentów, gdyż bardzo wielu lekarzy mężczyzn, którzy wcale nie należą do Towarz., mimo to cieszą się olbrzymią praktyką w Warszawie. Tymczasem skoro dziś kobieta kołacze nie w celach materyalnego zysku, lecz naukowych, do tej krynicy wiedzy specyalnej, znów doznaje zawodu, spotykając się z twierdzeniem: »Wy nie macie prawa pogłębiać swej wiedzy, dzielić się swemi spostrzeżeniami, chociaż nabyłyście naukę tą samą drogą, co kolega W. X. Z. Dlatego, że wasze matki i babki tego nie robiły, że kobietaj est tylko kobietą etc...« Wobec takich argumentów logiczna polemika ustaje.

Analogicznie zaznaczyć muszę, że zgromadzenie krawców warszawskich, przyjmuje dziś kobiety na mistrzynie kunsztu krawieckiego na równych prawach z kolegami majstrami.

Towarzystwo lekarskie ma rozstrzygnąć kwestyę przyjmowania kobiet do grona członków na styczniowem posiedzeniu.

Czekajmy. Ona.

Zapytania i odpowiedzi.

Pani Zofii W.

O żądany program szkoły ogrodniczej nowozałożonego tow. berlińskiego, odnieśliśmy się do zarządu tegoż towarzystwa. Tymczasem służyć możemy objaśnieniami o szkole ogrodniczej towarzystwa Frauenwohl.

Kurs dla fachowych ogrodniczek w tej szkole, trwa lat dwa. W pierwszym roku w Charlottenburgu pod Berlinem, uczą się one hodować kwiaty i dekorować nimi. W drugim roku w ogrodzie przy zamku Reisen w poznańskiem, przechodzą naukę owocarstwa i warzywnictwa. Układania zaś bukietów, uczą się znowu w jednym z głównych sklepów kwieciarskich w Berlinie. Ten ostatni dział, stanowi rodzaj tajemnicy kunsztu, tak, że wogóle trudno o sposobność nauczenia się tego zajęcia, które, doprowadzone do artyzmu, bywa bardzo wysoko wynagradzane.

Opłata za ten kurs zależy od umowy, podczas gdy dwuletni kurs fachowy kosztuje tylko 120 marek. Roczny zaś kurs dla amatorek 100 marek.

Zgłaszać się należy do p. Minny Cauer (Berlin, Nettelbeck-strasse Nr. 21) przewodniczącej Stowarzyszenia.

Na zapytanie:

Jakie produkta gospodarcze znajdą najłatwiejszy zbyt w Hamburgu i w jaki sposób nawiązaćby można stosunki z tym rynkiem handlowym?

otrzymujemy następującą odpowiedź.

Do najbardziej poszukiwanych artykułów należą: jaja i masło, inne jak szczecina, drób, dziczyzna, miód, również znalazłyby odbiorców, za przedstawieniem prób. Wędliny, nalewki, miody, wódki, mogą być tylko wysyłane na każdorazowe zamówienie konsumentów. Po urzeczywistnieniu projektu wystawy wzorów krajowego przemysłu w Hamburgu, możnaby dopiero dla tych ostatnich produktów wyrobić odpowiedni popyt.

Warunki regulowania faktur są: albo per comptant minus cassasconto, (jeden, dwa lub kilka procent stosownie do wzajemnej umowy) w trzydzieści dni licząc od daty wystawionej faktury, albo za trzymiesięcznym akceptem. Dostawa wszelaka następuje zawsze, na podstawie warunków ściśle określonych co do terminu, jakości, ilości itp. W razie niedotrzymania jednego lub drugiego warunku, odpowiedzialny jest dostawca i musi się prywatnie ułożyć z odbiorcą, lub też sprawę oddać pod sąd tutejszej Izby handlowej, która za miernem wynagrodzeniem dla rzeczoznawcy i pomniejszych kosztów dochodzenia sprawy, załatwia wszelkie dyferencye starannie i sumiennie. Jeżeli odbiorca z jakichbądź powodów, towaru dostawionego przyjąć nie chce, czy nie może, natenczas towar oddaje się giełdowemu aukcyonatorowi, a ten sprzedaje go publicznie. Koszta stąd wynikające ponosi strona, która zawiniła. Takie giełdowe aukcye, skoro towar jest normalny i dobry, zazwyczaj przynoszą rezultat niezgorszy, unika ich się wszelako z rozmaitych względów.

Co się zaś tyczy wypłacalności odbiorcy, to w razie robienia interesów handlowych wprost z tutejszym kupcem, trzeba się o nim wywiedzieć w dobrem biurze informacyjnem n. p. W. Schimmelpfennig lub u znanych dostawców firm tutejszych. W zasadzie nie zaleca się nawiązywania stosunków handlowych z odbiorcą wprost, ale posługiwanie się odpowiednim pośrednikiem.

Mając interes eksportowo-importowy w Hamburgu, jestem gotów zająć się sumiennie poparciem zbytu krajowej produkcyi. Nadto, znam gruntownie hamburgskie i zamorskie stosunki handlowe, z łatwością więc podawać mogę firmy dobre i sumienne, z któremi krajowy przemysł nawiązać może bez obawy stosunki handlowe. Jeżeli więc sam nie obejmę komisowo jednego lub drugiego artykułu, to postaram się każdorazowo o inne firmy, któreby sprzedażą danego płodu zająć się mogły. Jeżeli chodzi o eksportowanie masła do Berlina lub Wrocławia, radziłbym, powołując się na moją firmę, udać się do pana H. Retz (Damasław p. Elsenau, Prov. Posen), właściciela dóbr, oraz mleczarni parowej, który podług mego zda-

nia w tym kierunku jest najkompetentniejszy i mógłby śmiało objąć sprzedaż masła (a także i jaj) w Berlinie i Wrocławiu.

T. Filipowicz.

Z dzisiejszej doby.

Stowarzyszenie pracy kobiet w Kołomyi poniosło ciężką stratę przez śmierć swej przewodniczącej, ś. p. Heleny Morelowskiej. Była to postać uosabiająca dodatni typ współczesny, wytworzony przez obecne warunki bytu. Owdowiała młodo, a mając na wychowanie dwojga dzieci bardzo niedostateczną pensyę po mężu, nauczyła się buchalteryi i po zdaniu egzaminu, otrzymała posadę w banku zaliczkowym. Starannie wychowując dzieci swoje i spełniając wzorowo zawodowe obowiązki, śp. Morelowska potrafiła znaleźć czas i energię na pracę społeczną, którą uważała za obowiązek każdego człowieka wedle jego sił i możności. Należała też do stowarzyszenia Pracy kobiet w Kołomyi i już w drugim roku objęła jego przewodnictwo. Umiejętnej jej inicyatywie i wytrwałym staraniom zawdzięcza towarzystwo głównie pomyślny rozwój, założenie szwalni. kursów buchalteryi i rysunków, robót krawieckich i ozdobnych, a także czytelni dla starszych i dla dzieci. Oddziaływanie śp. Heleny Morelowskiej przekraczało ramy stowarzyszenia, sięgając do najbardziej zaniedbanych sfer, sług i wyrobnic. Jak zaś pojmowała program stowarzyszenia pracy kobiet, najlepiej malują jej własne słowa:

„Pragnęłabym by stowarzyszenie nasze stało się z czasem ogniskiem, najszlachetniejszych usiłowań wszystkich dobrze myślących i czujących kobiet".

Ubiegłej jesieni w uznaniu zasług ś. p. Heleny Morelowskiej, walne zgromadzenie związku zamianowało ją honorowym członkiem Towarzystwa. Obecnie, jako hołd oddany jej pamięci, ma powstać stypendyum jej imienia, dla jednej z najpilniejszych uczenic na kursach, przez Towarzystwo zaprowadzonych.

W podobny sposób postanowiło liczne grono uczenic i towarzyszek pracy, uczcić niezgasłą pamięć niedawno zmarłej we Lwowie cichej, a wytrwałej pracowniczki na polu wychowania ś. p. Kamili Poh, przełożonej pensyonatu. Serdeczny żal, po stracie zacnej współpracowniczki i ukochanej przełożonej, podał myśl zamienienia w czyn, gorącego pragnienia ś. p. Kamilii zebrania funduszu na utrzymanie w schronisku nauczycielek, jednej choćby steranej pracą towarzyszki w zawodzie. I na razie złożono kilkaset reńskich. — Czy, i jak sprawa ta postępuje, nie wiemy. — Pamiętać zaś o niej należy, przez pamięć na zasługi zacnej zmarłej; oraz dla wskazania właściwej drogi dla ofiarności tych, którzy groszem swoim pragną poprzeć jakąś instytucyę potrzebną i pożyteczną.

Stowarzyszenie nauczycielek powinnoby obrachować i podać do wiadomości publicznej, jaka suma potrzebną jest na utworzenie takiego stypendyum. Zachęciłoby to jednych do ofiarności, a innym ujęłoby grozy opuszczonej starości przynaglając do oszczędzenia potrzebnej sumy na wkupienie się do Schroniska, które tym sposobem stawałoby się także instytucyą samo-pomocy.

Przyszłej sesyi sejmowej Wydział krajowy przedstawi plan podwyższenia płacy, nietylko nauczycielstwu w miastach i miasteczkach; lecz i tym którzy pracują w najcięższych warunkach to jest na wsi. — Najwyższa płaca dla nauczycielstwa czwartej klasy 600 reńskich przysługiwać będzie kierownikom szkół więcej niż pięciokiasowych i tym nauczycielom którzy zdali egzamin wydziałowy.

Zapis ś. p. Stefanii Przedrzymirskiej na gimnazyum dla kobiet w Przemyślu wchodzi na dobrą drogę, bo Rada tego miasta zgodziła się przyjąć na siebie obowiązki wykonawcy testamentu hojnej ofiarodawczyni.

OD REDAKCYI.

Dla wyrównania prenumeraty numer 1-szy „Steru" z datą 30. listopada, zaliczony zostaje na grudzień, a wniesiona prenumerata, rachować się będzie od grudnia.

„Ster" nadal wychodzić będzie 10. i 25. każdego miesiąca.

TREŚĆ: Kołaczcie, a będzie wam otworzono p. Maryę Dulębiankę. — O zdolności kobiet do uogólnień p. Piotra Chmielowskiego. (Dokończenie.) — „Ster" do pani K... R... p. Sewerynę Duchińską. — Melancholicy studyum p. Romualdę Baudoin de Courtenay. (Ciąg dalszy.) — Z przełomu p. K. Zabrzezińską. (Ciąg dalszy.) — Z dalekiego świata p. Janinę Rudzką. — **Zawodowa praca kobiet:** Maszyna do pisania p. S. J. — Kursa ogrodnicze p. Turzymę. — **Gospodarstwo:** Kuchnie gazowe p. Lucynę Ćwierciakiewiczową. (Dokończenie.) **Działalność Stowarzyszeń:** „Delegacya pracy kobiet" p. J. Bojanowską. (Ciąg dalszy.) — **Korespodencye:** Z Krakowa p. XIX. w. (Dokończenie.) — Z Warszawy. — **Zapytania i odpowiedzi:** Pani Zofii W. — Jakie produkta gospodarcze znajdą najłatwiejszy zbyt w Hamburgu i w jaki sposób nawiązaćby można stosunki z tym rynkiem handlowym p. J. Filipowicza. — **Uwagi i spostrzeżenia:** Z hygieny gospodarczej p. Henryka Langa. — **Z dzisiejszej doby** — Od Redakcyi.

Redaktorka naczelna: **Kuczalska-Reinschmit.** Odpowiedzialna za redakcyę i wydawczyni: **Leontyna Jezierska.**

Drukarnia Polska we Lwowie

'RACE ORYGINALNE I TŁÓMACZONE KOBIECEGO PIÓRA.

... Historya o Janku górni-
...a młodzieży). Warszawa.

...Zofia. Dziennik Wandzi i Józi
...). Warszawa.

...a tłum. Prawo kobiet i małżeństwo,
...krytyczne z zakresu prawodawstwa
...wczego prof. uniw. w Lozannie Bridla.

...szczewska Jadwiga. Czary i nie czary fantastyczne opowiadanie dla młodzieży. Warszawa.

Czechowska Helena. Wesele w Rudzku. Kraków.

Ćwierciakiewiczowa. Kolęda na r. 1896. Warszawa.

Dr. Z. Daszyńska. Najnowsze kierunki w nauce gospodarczej. Warszawa

Goniewska Z. (Kowerska.) O Maryni sierocie, opowiadanie z czasów cholery nagrodzone na konkursie Gazety świątecznej w roku 1893. Warszawa.

Konopnicka M. Poezyę. Serya IV. Warszawa.

Kowerska Zofia. Znane dzieje powieść. Warszawa.

Kowerska Zofia. Illuzya, opowiadanie. Warszawa.

Morawska Z. Wyspa wróżki Marty. (Dla młodzieży.) Warszawa.

Niemieryczowa Antonina z Jełowickich, oboźna polna litewska. Zbiór wierszy polskich, 6. Julii 1753., in 4-to, k. 25. (wiersze własnoręczne dotąd nieznanej autorki, pisane na odwrotnych stronach listów od. księżnej Radziwiłłowej, Lubomirskiej i innych, od. ręk.) Rejestr klejnotów argenteryi i t. d., po św. Janie Tarle, wojewodzie sandomierskim, przez Zofię z Krasińskich Tarłową, w sandom., w Opolu, dnia 12. lutego 1750. r. spisany fol. ark. 6. 5 rs. od. ręk.

Eliza Orzeszkowa. Australczyk, powieść. Petersburg.

Porawska Bronisława. Polne różyczki (dla dorastających panienek). Warszawa.

Rodziewiczówna Marya. Na wyżynach, powieść. Warszawa.

Modrá krev, roman z polštiny, preložil Josef Konérza. Praha.

Szaniawska K. Nacia, powieść. Warszawa.

Weryho Marya. W lecie, (dla dzieci). Warszawa.